

MARIANNA PAŃKOWSKA

ur. 1923; Julin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, okupacja niemiecka, aresztowanie, wywózka na roboty do Niemiec

Obóz na Krochmalnej w Lublinie

Później nas przywieziono na drugi dzień do [Lublina]. Naturalnie ja byłam boso, bo się boso chodziło. Tutaj w Lublinie chyba z tydzień czasu nas trzymano. Na Krochmalnej były baraki i gromadzono coraz więcej i więcej ludzi. Pamiętam, że taką zupę gotowano z liści, taka bałanda zupa. I ojciec przyjechał, wyszukał, że [ponieważ] był zapisany na plantację tytoniu, to można było wtedy jakby wykupić mnie, że ja pracuję na plantacji, bo plantacja tytoniu była dla Niemców, więc robotnik musiał być.

To były różne sytuacje na tej Krochmalnej. Tam był taki kierownik tego, cywil, musiał być Niemiec. Spotykało się ludzi naprawdę strasznych niektórzy. Byli dobrze ludzie, ale byli i bardzo niedobrzy. I on był taki. Już później na Krochmalnej to nas było bardzo dużo. Taka była jedna ładna bardzo dziewczynka z Trawnik i pamiętam jak płakała i mówiła: „Mój brat pracuje dla nich, a oni mnie tu więżą.” On później przyjechał po nią z wielką glorią i ją zabrał. A pracował u Niemców, to znaczy on nie był szpiegiem, tylko on pracował w takiej ekipie, która na kolei budowała Niemcom, jak coś im się zniszczyło. I później słyszałam, że ona wyszła za Rosjanina, jakiegoś wojskowego i wyjechała do Saratowa. O tu taka jedna historia.

A nas trzymali, codziennie czekaliśmy na tą zupę, wreszcie nas wzięto. Ojciec zdążył po mnie przyjechać, żeby mnie wykupić, ale to było, zanim ojciec dostał te papiery z biura niemieckiego. I ojciec przyjechał, myśmy już były w wagonie, w pociągu i ojciec podszedł do okna, zobaczył mnie i płakał. Ile ojciec miał? 63 lata, jak zginął, ale był zniszczony, przecież II wojna, tyle poniewierki... I przywiózł mi pantofle i coś tam jeszcze mi siostra podała z domu, jakąś torebkę, jakieś zdjęcie, kilka rzeczy, ale nic więcej. Wiem, że byłam boso. Było lato zresztą, to był maj. I szłam przecież nie na bal, tylko po kryjomu, po polu.

Dano nam na drogę dwa bochenki chleba, takie małe bocheneczki. I ja dałam to ojcu, żeby wziął do domu. Ojciec nie chciał, a ja mówię: „Tato weź, bo nam dadzą w

drodze.” No i tam niektórzy jak wyjechali po kogoś, bo po tą koleżankę też wyszli, myśmy ten chleb oddały, bośmy wiedziały, że tam w domu nie ma chleba absolutnie. No i pojechaliśmy. Już się skończyło, tato już, nie ma mowy, odsunęli od wagonu, bo to nie wolno było przecież. A nas pod strażą odwieziono.

Data i miejsce nagrania	2008-10-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"